Nr. 298. We Lwowie Czwartek dnia 27 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Roczne 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji: „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 26 października.

Zatem gabinet Brissona — gorącego orędownika rewizji procesu Dreyfusa — zniknął wczoraj z widowni politycznej. Decyzję taką spowodował — jak wiadomo — fakt, że wniosek socjalisty Berteaux, domagający się uchwały wotum zaufania dla gabinetu, upadł większością trzydziestu dwu głosów. Skoro bowiem okazała się w izbie jakakolwiek większość, nie żywiąca już zaufania do prezydenta ministrów, to on musiał niezwłocznie ustąpić. Całe to zdarzenie dowodzi jasno, jakie zapatrywania pod względem sprawy Dreyfusa przeważają wśród reprezentacji narodu francuskiego. Brisson, snać pod wpływem presji żywiołów radykalnych, które zawsze i wszędzie dążą do zamętu istniejących stosunków i na które to żywioły żydzi umieją, odpowiednio do swych interesów, rozmaitemi drogami i sposobami nacisk silny wywierać, — owoż ten Brisson uchodził od pierwszej chwili objęcia przezeń prezydentury gabinetu, jako zdecydowany zwolennik rewizji procesu. I pomimo wyraźnego, głośnego protestu niezarażonej przez syndykat dreyfusowski opinji publicznej, cała jego akcja szła w tym kierunku. Doprowadzono aż do tego — bo ostatecznie władza prezydenta ministrów, zwłaszcza w czasie feryj parlamentarnych, jest dyskrecjonalną i wielką — że kwestję rewizji przekazano trybunałowi kasacyjnemu do rozstrzygnięcia. Większość tegoż miała się oświadczyć w duchu pragnień syndykatu, ale to rzeczy nie przesądza wcale. Skoro izba, a za nią olbrzymia większość narodu nietylko nie chce rewizji, ale uważa ją za krok nader zgubny dla losów rzeczypospolitej, to przecież sąd dajmy na to 10 ludzi w trybunale, walczących kazuistyką jurystyczną, a opierających się na zasadzie wrzekomego poszanowania martwej litery prawa, nie może być żadną miarą żywym intencjom miljonów narzucony!

Ktokolwiek przyjdzie teraz po Brissonie we Francji do steru, ma w upadku swego poprzednika niedwuznaczną wskazówkę, jak mu postępować należy wobec zdradzieckiej kampanji obrońców szpiega z Djabelskiej wyspy. A jeśli następca Brissona zdoła szybko i gruntownie uporać się z tą stugłową hydrą żydowską, to ocali ojczyznę swoją przed Bóg wie jak groźnemi jeszcze zawieruchami.

* * *

W jednym z najnowszych zeszytów zamieszcza paryski *Revue des deux Mondes* obszerny artykuł, omawiający z okazji podróży cesarza Wilhelma II do Palestyny politykę niemiecką w ogóle, a w szczególności dążenia tej polityki, skierowane przeciwko francuskiemu protektoratowi nad misjami katolickiemi na Wschodzie. Artykuł ten napisany jest ze stanowiska idealnych i materjalnych interesów Francji i grzeszy z tego powodu tu i ówdzie brakiem należytej przedmiotowości. Niemniej przeto warto się zapoznać z niektórymi poglądami i wywodami autora powyższego artykułu w sprawie, która dzisiaj, gdy niemiecka para cesarska opuściwszy stolicę padyszacha odpłynęła już do Ziemi świętej, nabiera zwiększonej aktualności.

„Niemcy, pisze pomiędzy innemi autor, wszedłszy za pomocą siły wojskowej na najwyższy szczebel potęgi, nie szczędzą starań, aby się utrzymać na tem stanowisku. W niebezpiecznym pochodzie narodów ku hegemonji należy piąć się w górę bez przerwy; fatalność strąca w dół tych, którzy się opóźniają lub zatrzymują. Na polu więc zagadnień ekonomicznych Niemcy wytężają obecnie swe siły i rowijają swą energję. Stale i stopniowo polepsza się położenie gospodarcze nowego cesarstwa, rozpoczyna się rozszerzanie wpływu niemieckiego. Tak samo jak człowiek ubogi, doszedłszy do dobrobytu zmienia swój sposób życia, swe stosunki, a niekiedy nawet swe zapatrywania, i Niemcy zbogacone zmienić były zmuszone swą politykę. W kierownictwie swych spraw zagranicznych liczyć się muszą z żywiołami nowymi, czuwać nad interesami więcej skomplikowanymi. W Oceanji, w Afryce, państwo to zdobyło nowe posiadłości; jego okręty kupieckie uwijają się po wszystkich morzach, docierają aż do odległych wybrzeży Chin, dowożąc tam wyroby przemysłu niemieckiego, lub osiągając znaczne zyski z żeglugi nadbrzeżnej. Niezliczona liczba synów Germanji, opuszczająca corocznie kraj ojczysty, wytwarza po całym świecie, w Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, w Chili, Syrji prawdziwe kolonje, które doszedłszy do znaczenia i dobrobytu, zachowują swój język i swe pismo, starają się popierać wzajemnie i stają się niejako kamieniami węgielnemi przyszłego gmachu „wielkich Niemiec". Nowy ten stan rzeczy wytworzył dla rządu nowe zadania. Zagadnienia wszechświatowe rozwiązują się obecnie tak samo w Berlinie, jak się one rozwiązywały dawniej w Londynie, w Petersburgu, w Paryżu, w Watykanie. Niemcy podnoszą swe oczy przez swe granice europejskie ku odległym owym, niezmierzonym i niezaludnionym krajom, gdzie nowa, nieokreślona przyszłość uśmiechać się zdaje rasie germańskiej. Granica w Lotaryngji i w W. Ks. Poznańskiem nie przestaje zaprzątać uwagi Niemiec; nie zaprząta jej jednak wyłącznie; polityka tego państwa stała się polityką wszechświatową".

Ewolucję tę pojął, zdaniem autora, należycie i popiera energicznie cesarz Wilhelm. Aby jednak osiągnąć swe cele polityczne, Niemcy, będące potęgą wojskową i potęgą ekonomiczną i znajdujące się na drodze zamienienia się także w potęgę morską, wymagają poparcia sił moralnych, reprezentowania na scenie świata jakiejkolwiek zasady. Ugruntować więc swą przewagę na opiece nad chrystjanizmem protestanckim i katolickim; połączyć z sobą rozrzucone ogniska wpływu niemieckiego, za pomocą podwójnego protektoratu religijnego; zapewnić sobie rozsianą po całym świecie klientelę jednocześnie religijną i gospodarczą, która rozszerzać będzie ideę niemiecką i kupować wyroby niemieckie — oto zasady wytyczne obecnej polityki Wilhelma II.

Reforma szkół średnich.

Lwów 26 października.

Jutro o godz. 11 rano zbierają się, jak wiadomo, w gmachu sejmowym członkowie ankiety, powołanej przez wydział krajowy, celem zastanowienia się nad potrzebą podjęcia reformy szkół średnich, bądź to w kierunku jednolitej szkoły średniej, bądź też stosownej bifurkacji w klasach wyższych.

Nie przypominamy sobie, aby którakolwiek z obradujących w różnych czasach ankiet, wywołała tyle zainteresowania w szerokich warstwach naszego społeczeństwa.

Od dwóch tygodni cała prasa krajowa zajmuje się kwestją reformy naszego szkolnictwa średniego, a nawet wypracowano petycję, zaopatrzoną znaczną ilością podpisów z różnych warstw społeczeństwa, którą to petycję, obejmującą pewne postulaty, wystosowano do członków ankiety.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości, iż wydział krajowy wystosował do różnych instytucyj naukowych zaproszenie celem wysłania swych reprezentantów do ankiety, podnieśliśmy głos, domagając się, ażeby instytucje te zwołały walne zgromadzenia i aby na nich przedyskutowano wszechstronnie kwestję potrzeby reformy szkół średnich. Głos nasz nie pozostał bez skutku, bo wszystkie niemal instytucje, zaproszone przez wydział krajowy, odbyły w ostatnich dniach posiedzenia, na których rozbierano nader szczegółowo wszystkie kwestje, stojące w związku z potrzebą reformy szkolnictwa, a nawet udzieliły te instytucje swym wysłańcom pewnego rodzaju *mandat imperatif*, w jakim kierunku mają w obradach ankiety oddać swą opinję.

Jakkolwiek w sprawie reformy szkolnictwa wypowiadaliśmy już niejednokrotnie zapatrywania i utyskiwania szerokich warstw społeczeństwa, mimo to jeszcze w ostatniej chwili pozwalamy sobie przypomnieć członkom ankiety niektóre ważniejsze usterki w systemie naukowym, które wymagają koniecznej reformy.

Przedewszystkiem chodzi o naukę języków klasycznych. Co do języka łacińskiego nikt nigdy nie poważył się twierdzić, ażeby nie był potrzebny, a nawet brak znajomości tego języka technikom dotkliwie uczuwać się daje. Czyżby jednakowoż bez szkody dla rezultatów nauki języka łacińskiego, nie można było mniej uczyć form gramatycznych, jest to kwestja, nad którą można długo dyskutować i nawet najzawziętsi filologowie przyznają, iż w tym kierunku dałoby się poczynić pewne ułatwienia bez szkody dla nauki języka. O języku greckim wydano już dawno sąd ujemny i wszyscy domagają się jego zniesienia, a natomiast zaprowadzenia obowiązkowej nauki którego z obcych języków żyjących, a przedewszystkiem francuskiego i angielskiego.

Pozwolimy sobie wreszcie zwrócić uwagę na głos posła ks. Czartoryskiego, który w ubiegłej sesji sejmowej ubolewał, że sądząc z wrażenia, jakie odnosi ze stanu społeczeństwa, poczucie narodowe u młodzieży nie jest dość silnie rozwinięte. Młodzież kształcąc się w szkole średniej, więcej myśli o karjerze, chlebie, aniżeli kształceniu swego charakteru, o nabieraniu hartu, pewnej odporności wobec wpływów różnych. Młodzież potrzebuje ideałów, ciepła, potrzebuje zachęty, aby to ciepło wydobyć ze siebie, potrzebuje uczucia swe wynurzyć.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby nasze szkoły średnie nie pielęgnowały i nie podnosiły poczucia narodowego, ale przecież w tym kierunku dałoby się może osiągnąć większe rezultaty.

Ankiecie dla reformy szkół średnich przewodniczyć będzie marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, a przypuszczać można, że wobec licznego grona zaproszonych osobistości, oraz wobec ważności przedmiotu, rozprawy będą zajmujące. Każdy punkt kwestjonarjusza wywoła niewątpliwie dłuższą dyskusję, a ponieważ tych punktów jest dziesięć głównych, zaś szesnaście uzupełniających, przeto spodziewać się można, że posiedzenia ankiety potrwają zapewne conajmniej trzy dni, tj. do soboty 29 bm.

Wydział krajowy zarządził, ażeby z rozpraw ankiety spisywane były stenograficzne protokoły, które stanowić będą podstawę do dalszego traktowania sprawy. Na podstawie bowiem ankiety, wydział krajowy po porozumieniu z radą szkolną krajową poweźmie dopiero stanowczą decyzję, czy i jakie wnioski przedłożyć wypadnie sejmowi w tym przedmiocie. Uchwała sejmowa opiewa bowiem, iż wydział krajowy „w razie uznania potrzeby podjęcia reformy szkół średnich", przedłożyć ma sejmowi swe wnioski.

Ankiecie, mającej wielkie zadanie do spełnienia, życzymy, aby prace jej wyszły na prawdziwy pożytek społeczeństwa, a przedewszystkiem młodzieży, tych przyszłych obywateli naszego kraju.

Prusy królewskie.

II.

Polacy zamieszkali na wybrzeżu bałtyckiem należą do szczepu kaszubskiego. Nazwa Kaszubów według podań historycznych po raz pierwszy pojawia się w X wieku, musiała ona jednak istnieć już przedtem. Pierwszym władnym księciem kaszubskim był Sambor, który panował około 1100 r. i mieszkał w warownym zamku w Gdańsku, który odtąd był stolicą książąt kaszubskich. Ostatnim panującym księciem był Mestwin II, z którym rodzina książąt pomorskich wygasła. Król polski Przemysław był wnukiem córki księcia Swantopolka syna Mestwina II, gdy więc Mestwin w r. 1295 umierał, naznaczył Przemysława prawym swym następcą. W ten sposób dostały się Kaszuby pod bezpośrednie panowanie królów polskich, którzy im odtąd ustanawiali starostów z siedzibą w Gdańsku. Dawniej książęta kaszubscy byli zawsze lennikami królów polskich.

Główne siedlisko Polaków-Kaszubów znajduje się nad Bałtykiem, między odnogą Gdańską a górną Brdą. Zachodnia granica narzecza kaszubskiego i w ogóle języka polskiego poczyna się w nadmorskiej wsi Białagóra (Witternberg) w powiecie lęborskim, zkąd idzie na południe, trzymając się za Wierzchucinem przeważnie linji granicznej prowincji pomorskiej, na Bytowo ku Miastku. Południową granicę Kaszub tworzy rzeka Brda aż do wsi Męcikal, na północ miasta Chojnic; ztamtąd ciągnie się na Karsin, Szenejdę, Kościerzynę, Świnię do Oliwy i Bałtyku. W Gdańsku mieszka jeszcze dziś trochę Kaszubów na przedmieściach od strony północnej. Na zachód i południe graniczą Kaszubi z Niemcami, na wschód z polskim szczepem Lasaków.

W powiecie lęborskim od strony Prus zachodnich, granica języka polskiego dwa razy sięga w Pomeranję koło Wierzchucina i Rozłazina, gdzie jest polska parafja; trzeci raz sięga tam w powiecie bytowskim, gdzie są polskie parafje Ugoszcz (Berensdorf) i Niezabeszewo (Damsdorf). Natomiast wkracza raz wschodnia granica języka niemieckiego w powiat kartuski i zabiera dwie wsie: Chośnicę i Borowy las.

Na przestrzeni określonej granicami narzecza kaszubskiego, a obejmującej około 100 mil kwadratowych, mieszka na przeszło 200.000 ludzi przeszło 185.000 Kaszubów. W tej liczbie nie są podani Kaszubi, mieszkający w kolonjach na południe Chojnic, w Szynfeldzie i Melanowie i 3000 Kaszubów-Kabatków w powiecie lęborskim i słupskim nad łabskiem jeziorem, odłączonych od dzisiejszego głównego siedliska Kaszubów 4-milową przestrzenią, zniemczoną jeszcze przed wynalezieniem druku. Kabatkowie nad jeziorem łabskiem, jeżeli się stosunki nie zmienią, za lat kilkadziesiąt łatwo do reszty utracą język polski, mimo że dotąd opierają się silnie zniemczeniu. Język zasila się tam jako tako przez wysłużonych żołnierzy, którzy bawiąc w czasie służby w Wielkopolsce, gdzie stacjonowane są pułki pomorskie, zamieniają swoje narzecze kaszubskie na czysty język polski i wróciwszy do domu, rozmawiają ze swoimi tylko po polsku. Ogólna postać Kaszub jest na północ gór Szymbarskich pagórkowata, na południe płaska. Równolegle z morzem ciągną się na północy w falistych linjach pasma grzbietów obrosłych leszczyną — to Kaszubska Szwajcarja — i gęsto obsypanych kamieniami. W Kaszubach południowych przeważają piaszczyste równiny, obrosłe wrzosem i karłowatemi drzewami szpilkowemi, gdzieniegdzie widać nagie góry do koła jezior. Południowe Kaszuby są biedne, północne, gdzie grunta są dobre, dość bogate. W okolicy Pucka nad Bałtyckiem morzem, niedaleko miejscowości kąpielowej Copoty, mają gospodarze domy mieszkalne podobne do pałacyków.

Handel zbożowy i łokciowy spoczywa na Kaszubach w rękach żydów, ale inaczej jak nasi wychowanych; natomiast handel zwierząt, napojów, potrzeb rolniczych, znajduje się przeważnie w ręku Polaków.

---

(4)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

W lutym 1790 powrócił do Krakowa, chorował dość długo, a zaraz po wyzdrowieniu wybrali go koledzy na prezesa kollegjum fizycznego. Prezes tego kollegjum zwierzchnikiem zarazem był wszystkich katedr lekarskich, bursy cyrulików i szpitala św. Łazarza na Wesołej. Podczas sejmu konstytucyjnego znosił się z Kołłątajem co do przywrócenia dawnego przywileju Zygmunta I nadającego szlachectwo członkom akademji krakowskiej, co do umocnień przywilejów stanu nauczycielskiego wogóle, co do organizacji szpitali.

W roku 1790 poznał Śniadecki wiekopomnego Tadeusza Czackiego i ułożył z nim i z Kołłątajem projekt sporządzenia karty geograficznej ówczesnej Polski na zasadach trygonometrji. Ułożone zostały nawet wszelkie warunki finansowe.

Śniadecki dobrał sobie za współpracownika Feliksa Radwańskiego, profesora matematyki. Praca miała trwać lat trzy. Każdy z nich miał rocznie pobierać pensji złp. 10.000, oprócz wszelkich kosztów podróży i instrumentów i wszelkich kosztów na pomocników. Po skończonej pracy każdy miał dostać po 6000 dukatów. Widać stąd, że warunki wcale były niezłe, a praca olbrzymiej doniosłości, zwłaszcza biorąc pod uwagę głównych jej autorów, — lecz niestety zamiar ten nie przyszedł do skutku.

Śniadecki o ulubiony swój szpital Łazarza, w którym kliniki, jak na owe czasy wzorowo urządził, musiał staczać walki z biskupem krakowskim, chcącym powierzyć szpital księdzu Mieroszewskiemu, za to zaś uznanie go spotkało ze strony Czackiego, jako wizytatora i ze strony zacnego lekarza naczelnego wojsk polskich, Bergonzoniego, za kształcenie w szpitalu Łazarza młodych ludzi na chirurgów wojskowych.

Od roku 1792 zaczynają się walki Jana Śniadeckiego z Targowicą o przywileje akademji, które gwałcić, i o majątek akademji, który między swych sojuszników rozfrymarczyć chciała.

Targowica zwaliła wszelkie dzieła sejmu konstytucyjnego, rozwiązała komisję edukacyjną, a w miejsce jej ustanowiła oddzielne dla Litwy i Korony komisje.

W komisji koronnej prezesem był Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, po nim nastąpił Skarszewski, biskup chełmski. Akademja, której fundusze nie wystarczały nawet na płacenie profesorom pensyj, napróżno udawała się do tych panów, a dalej do króla, a widząc, że nawet dobra wydrzeć jej pragnie Targowica, wysłała znowuż w maju 1793 roku istnego patrona swego Śniadeckiego do Warszawy, celem bronienia jej interesów. Z nową komisją edukacyjną nie było co poczynać, bo członkowie jej żadnego o sprawach sobie poruczonych wyobrażenia nie mieli i wszystko płonnemi obietnicami zbywali. Szczęściem, dawny znajomy Chreptowicz dał ambasadorowi akademji listy polecające do Grodna, gdzie król wówczas na sejmie bawił, i do biskupa inflanckiego, bardzo wpływowego członka sejmu. Prymas znowuż, dawszy w rozmowie poznać, że słaby król na samoistne działanie zdobyć się nie mogąc, zawsze rady potrzebuje, wyraźnie prosił Śniadeckiego, by jej mu nigdy nie skąpił i dał list polecający do króla.

W Grodnie poznał Śniadecki Marcina Badeniego, który go oświecił o całej nicości i perfidji Targowiczan i polecił starać się o względy ambasadora Sywersa (hr. Sievers, który właściwie przeprowadził z rosyjskiej strony drugi i trzeci podział Polski), wówczas na sejmie wszechpotężnego pana życia i śmierci.

Król sam się przyznał, że miasto, by miał być komu z pomocą, sam pomocy i rady potrzebuje. Nie dał się Śniadecki podejść chytremu biskupowi inflanckiemu Kossakowskiemu, który go delikatnie wybadywał o stanie akademji krakowskiej i planach reformy. Sywersowi sam król go przedstawił.

Rychło dowiedział się Śniadecki, że Targowica dziedziczną własność akademji krakowskiej, dobra Miechowskie, dała posłowi krakowskiemu Głębockiemu, a znowuż blisko dwa miljony złp. kapitału akademickiego wojewodzie witebskiemu K...... Tak samo postąpić chciała z majątkiem akademji wileńskiej. Sprowadził tedy rektora Poczobuta w Wilna i z nim i z kanonikiem wileńskim Strojnowskim ułożył i podpisał do stanów sejmujących notę z solennym przeciw tym bezprawiom protestem. Mimo to ciągle korespondował z akademją krakowską i załatwiał jej sprawy, mianowicie, gdy trzeba było akt jakiś napisać po francusku.

Protest powyższy pomyślny odniósł skutek, limita sejmu zawiesiła frymarkę dóbr i majątków akademickich, a zarazem król zawezwał Śniadeckiego do pomocy przy układach o majątki swej rodziny, położone już w trzech różnych państwach. Śniadecki tłumaczył wszystkie w tym względzie przez Marcina Badeniego po polsku układane punktacje na język francuski dla dworów ościennych, coraz bardziej zaprzyjaźniał się z Badenim, i był świadkiem ciągłych upokorzeń i żalów nieszczęśliwego króla.

Ciągła praca umysłowa przyprawiła wielkiego patrjotę znowuż o chorobę, i ogarnęła go formalna melancholja i myśl, że nie podoła położonemu sobie zadaniu. Napisał więc do Krakowa z prośbą, by go zwolniono z mandatu rzecznika akademji. Na to jednak koledzy krakowscy żadną miarą zgodzić się nie chcieli, a właściwie nie mogli, bo któż byłby go zastąpi? Wkrótce na szczęście znów wstąpiła weń otucha, pojechał do Wilna, by się trochę rozerwać, obserwował 5 września 1793 w Augustowie pod Grodnem całkowite zaćmienie słońca i oznaczył dokładnie położenie geograficzno-astronomiczne Grodna i Wilna.

Targowica, choć już rozwiązana, nie spała. Byli członkowie jej układali, jak się ostatecznie całym funduszem akademji podzielić myśli, na sejmie jednak Jeziorkowski z pod Częstochowy, sekretarz konfederacji targowickiej, zdradził cały plan w ciemności na ulicy Śniadeckiemu. Ten znowu Sywersa uwiadomił o tej intrydze, a Sywers całą sprawę udaremnił, i odtąd wszystko co konfederacja mu poddawała w sprawach funduszu edukacyjnego odrzucał. Polecił też Śniadeckiemu wypracowanie projektu, mocą którego konstytucja sejmowa skasować miała wszelkie dotychczasowe sancta Targowicy względem funduszu edukacyjnego. Targowiczanie wymogli na słabym królu, by Śniadeckiego namówił do cofnięcia projektu, Śniadecki jednak zamknął się na trzy dni w domu pod pozorem, iż na wieś wyjechał, a tymczasem projekt uchwalony został, czego później przed królem wcale nie taił. Dobrze musiał się mieć na baczności dzielny obrońca akademji przed zemstą Targowiczan, którą mu otwarcie grozili.

Wówczas to po powrocie z Grodna z królem do Warszawy, pokazał Śniadecki prawdziwą wielkość swego charakteru, gdy odmówił królowi przyjęcia orderu św. Stanisława, słowy: „Najpokorniej dziękuję w. k. mości za order, mnie potrzeba chleba nie gwiazdy, nie możesz mi go dać w. k. mość w dzisiejszem położeniu, odłóżmy się to na lepsze czasy, a najmilszą dla mnie jest nagrodą, żem potrafił być użytecznym krajowi i zdołał oddać małe przysługi w. k. mości." Wiekopomne to zaiste słowa tego istnego naszego Katona i Scipiona, zwłaszcza wśród owych figur dworskich i politycznych, tak chciwych godności, tytułów i pieniędzy, i poświęcających swej chciwości uczciwość i sumienie.

Stanisław August też dał dowód wyższości umysłu, bo nie wziął Śniadeckiemu tej śmiałości za złe, owszem jeszcze bardziej szanować go począł, wiedząc że Śniadecki najbardziej dlatego orderu nie przyjął, bo wiedział, jak król darowywał kanclerzowi, zawsze żebrzącemu i głodnemu, 25 orderów orła białego i 50 św. Stanisława, które tenże po 100 i po 50 dukatów sprzedawał. Stąd to poszło, że u nas aż po roku 1812 widywano jeszcze pewną liczbę nikczemnych figur, niepodobnych do uczciwego osiągnięcia takich nagród, chełpiących się wstążkami błękitnemi i pąsowemi.

Do Krakowa przywiózł orędownik akademji pewną sumę z kasy głównej funduszu edukacyjnego na pensje szkolne. Cała akademja za tyle pracy i poświęcenia serdeczne złożyła mu uznanie, a za nią poszła niebawem i akademja wileńska. W tym kielichu radości kroplą niepospolitej goryczy była wadomość, że Sywersa odwołano, co pewność ustalenia osiągniętych dotychczas rezultatów, bardzo zachwiało. Ale niezłomnego obrońcy akademji to nie zraziło, postanowił wytrwać i oczekiwać wypadków dalszych, które niestety sroższe nad wszelkie były spodziewanie.

W Krakowie wrócił Śniadecki do ulubionego obserwatorjum i prac astronomicznych, jak też do wykładów wyższej matematyki w szkole głównej i do korespondencji uczonej; wkrótce zaś, bo 1794 zawiązane powstanie pod wodzą Kościuszki, wyrwało go z pośród nauki i umieściło gwałtem w najgwałtowniejszym wirze politycznym. Śniadeckiemu, wymawiającemu się od przyjęcia jednego z naczelnych stanowisk w komisji *boni ordinis*, powiedział bohater narodowy krótko i węzłowato po żołniersku: Panie Śniadecki, ojczyzna pierwszą jest od astronomji — i prawy syn ojczyzny usłuchał, przyjmował rekrutów i żołnierzy i pilnował dostawy potrzeb dla armji, a zarazem zbierać miał srebro i złoto, ofiarowane na cel ojczyzny ze skarbców kościołów i akademji krakowskiej, przetapiać je i odsełać do Warszawy. Przy tej sposobności dał znowuż dowód przywiązania do pamiątek ojczystych, bo gdy między złotem przez akademję ofiarowanem, znalazł łańcuch, który niegdyś Anna Jagiellonka, obadując w akademji, włożyła na szyję rektora, odkupił go za 60 dukatów i ofiarował później księżnej Czartoryskiej do świątyni Sybilli w Puławach, ale pod fałszywem określeniem, że to jest łańcuch królowej Jadwigi.

Kościuszko korespondował w sprawach wojskowych głównie ze Śniadeckim, który wszelkie listy jenerała oddawał do protokołu, a gdy za nadejściem Prusaków do Krakowa sekretnie z archiwem uszedł do Galicji, ważne te listy, Bóg wie, gdzie się podziały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 27 października.

O godz. 10 rano nabożeństwo uroczyste z powodu uwolnienia m. Lwowa od oblężenia przez Chmielnickiego i Tuhaj-Beja. O godz. 6 wieczorem odczyt w sali ratuszowej dr. Czołowskiego p. t. „Z dni trwogi i pomszczenia."

O godz. 11 przedpołudniem w sali radnej wydziału krajowego rozpoczęcie obrad ankiety krajowej dla reformy szkół średnich.

W Tow. prawniczem pogadanka. Początek o godz. 7 wiecz.

Teatr hr. Skarbka: „Bal w operze", operetka Heubergera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (27): Sabiny m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 42.

Z politechniki. Juljan Paar, rodem z Jaworowa, złożył II egzamin rządowy fachowy na wydziale inżynierji.

Nowe czytelnie. Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w b. roku nowe czytelnie w następujących miejscowościach: Mytarz (pow. jasielski) zarządca p. Babula (75 dzieł); Jaśliska (pow. sanocki) p. Presner (80 dzieł); Okno (p. skałacki) p. Jan Moroz (85); Grybów p. Józef Pociej (125); Laszki Murow. (p. staromiejski) p. Zacharski (80); Felsztyn (p. staromiejski) p. J. Sabatowski (92); Niżankowice (p. przemyski) p. A. Medwecka (112). Oprócz tego powiększono już istniejące czytelnie w miejscowościach: Kamienopol (o 44 dzieł); Stojańce (44); Bystrowice (45); Pawłosiów (36); Szymbark (31); Janów pod Trembowlą (38); Kalinowszczyzna (29); Chłopy (38); Dukla (34); Liczkowce (46); Łukawiec (33); Barszczowice (48); Soroka (50); Touste (42); wypożyczalnia na Żółkiewskiem (34); Lacka wola (49); Busakówka (45).

Fundacja Niemca. Jeden z mieszkających w mieście naszem obywateli pochodzenia niemieckiego, przesłał listownie na ręce namiestnika Leona hr. Pinińskiego kwotę 500 zł. jako zawiązek fundacji na cele dobroczynne, do której w przyszłości dalsze datki dokładać zamierza. W piśmie, wystosowanem do namiestnika, przytacza bezimienny ofiarodawca powody utworzenia tej fundacji. Oto powiada, że jakkolwiek jest Niemcem i to dobrym Niemcem, przecież jako żyjący od długiego szeregu lat w kraju naszym, z którego i małżonka jego pochodzi, poczuwa się do obowiązku spłacenia pewnego długu wdzięczności wobec mieszkańców tego kraju, który poznał i ceni, długu wdzięczności za wiele uprzejmości i przychylności, których od nich doznał. Z trudnością wprawdzie początkowo zdobywał tu — jak pisze — pozycję, nie wzbogacił się, ale posiadł tyle, że może zacząć spłacanie owego długu wdzięczności. A ponieważ nie chce, aby ktokolwiek wiedział, że on to czyni i w jaki sposób to czyni — przeto zwraca się do p. namiestnika z prośbą, ażeby przyjął za swoje ręce załączoną kwotę 500 zł. i z drugą prośbą, aby raczył pozwolić, iż w przyszłości od czasu do czasu dalsze kwoty w tej samej drodze składane będą. Ofiarodawca wyraża życzenie, ażeby w ten sposób z czasem utworzony fundusz z kilkunastu tysięcy służył później na obdzielanie ubogich, potrzebujących wsparcia. Ubogich tych chce ofiarodawca uważać jako „cichych uczestników" swoich powodzeń materjalnych. Ofiarodawca nie żąda żadnego potwierdzenia odbioru sumy wspomnianej, pragnie tylko, aby utworzyć się mająca fundacja nosiła nazwę „Fundacja Niemca". W zakończeniu bardzo ciepło napisanego listu, przeprasza bezimienny autor, że śmie p. namiestnika trudzić tą sprawą — i podpisuje się „Niemiec". Dodajemy, że kwotę 500 zł. ulokowano dnia 15 bm. na książeczkę wkładkową galic. kasy oszczędności, którą przechowano w depozycie prezydjalnym namiestnictwa.

Uprzejmy kupiec. Wczoraj rano udał się p. Józef Bałanda, redaktor organu katolickich robotników *Jedność* do sklepu Samuela Sokala, aby tam sobie kupić cementu. Chcąc się przekonać, czy kupiec da mu cement w należytej jakości, udał się p. Bałanda za nim do komórki. Ale kupiec widocznie oburzony tą nieufnością i kontrolą, wpadł nagle w złość i uderzył jakimś garnkiem p. Bałandę w czoło tak silnie, że ten musiał szukać pomocy lekarskiej w tutejszej stacji ratunkowej.

Burdy uliczne, wywoływane przez część młodzieży akademickiej, o których wspomnieliśmy wczoraj, zdarzają się bardzo często. I tak dzisiaj donosi nam jeden ze znanych mieszczan i obywateli, któremu dajemy zupełną wiarę, iż powracając dorożką w sobotę, dnia 22 bm. o godzinie 11 w nocy z Podzamcza, został zatrzymany przez podpitych młodzieńców, którzy z kijami w ręku, idąc na poprzek ulicy gęsiego, nie chcieli puścić dorożki. Dopiero energiczne upomnienie i zbliżający się patrol policyjny o najeżonych bagnetach, położyły koniec tej „dowcipnej" scenie.

Szkarlatyna Odnośnie do wypadku szkarlatyny przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 64, otrzymujemy doniesienie, że tamże izolacja z całą dokładnością bywa przestrzeganą.

Dramat w hotelu. Z Pragi donoszą: Do jednego z hotelów w Podiebradzie zajechała onegdaj jakaś młoda para i najęła pokój dla siebie. Nad ranem, gdy służba weszła do pokoju, aby zabrać rzeczy do czyszczenia, zastała oboje już nieżywych. Znaleziono przy nich 8 zł. i kartkę z napisem: Franciszek Hruby, Praga, Mala Strana. Identyczności osób dotychczas nie stwierdzono. Sądzą, że wchodzi tu w grę dramat miłosny.

Wypędzenie djabła Niezmiernie ciekawą, świadczącą o przesądach i ciemnocie ludu sprawę rozstrzygał w ubiegłym miesiącu sąd okręgowy władykaukaski. Na ławie oskarżonych zasiadł mułła Achimed Ramazanow pod zarzutem znęcania się 20-letnią włościanką, Kufą Chaczertową, w celu... wypędzenia z niej djabłów. W początkach r. b. Chaczertowa, kobieta młoda i zdrowa, nagle zasłabła, dostając od czasu do czasu ataków wielkiej choroby. Sąsiedzi, a nawet i mąż Kufy jednogłośnie zdecydowali, że opętaną jest ona przez djabłów. Wtedy mąż zwrócił się do mułły Ramazanowa z prośbą o wypędzenie djabłów. Mułła przyszedł do Chaczertowych i razem z mężem chorej zabrał się do kuracji. Na ognisku ułożono stos drzewa, a kiedy rozpaliła się dostateczna ilość węgli, młodą kobietę rozebrali do naga i związali jej ręce i nogi. Widząc te straszne przygotowania, zaczęła ona błagać mułłę i męża, ażeby ją uwolnili od tych męczarni: „Utnijcie mi rękę, wykłujcie oczy, róbcie co chcecie, tylko nie to!" — wołała rozpaczliwym głosem Kufa. Lecz próśb jej nie wysłuchali Mąż i mułła podnieśli ją i trzymali na ogniu, dopóki nie straciła przytomności. Następstwem tej dzikiej operacji było opalenie całych pleców i nóg, uznane przez lekarzy za ciężkie. Do odpowiedzialności pociągnięto naprzód samego mułłę. Oskarżony, stawiony przed sądem, objaśnił, że mąż Kufy zwrócił się do niego o poradę i wtedy on kazał mu zmusić żonę do wymienienia imion djabłów, którzy w niej zamieszkali, a wtedy już on wyleczy chorą. Wskutek tej rady właśnie mułła związał Kufę i trzymał ją na ogniu tak długo, dopóki nie wymieniła imion djabłów. Wtedy on zapisał te imiona na kartce i rzucił je w ogień. Potem, według zdania mułły, djabły powinny były opuścić chorą. Przed położeniem Kufy na ogniu, wydawała ona jęki, lecz, jak twierdzi mułła, nie jej to były głosy, tylko djabłów, siedzących w niej. Badani na rozprawie świadkowie zeznali, że nieszczęśliwą kobietę prażono na ogniu przez całe siedm godzin. Sama poszkodowana zeznała, że po tej operacji chorowała ciężko przez 5 miesięcy i w ciągu tego czasu leżała ciągle na brzuchu, obrócić się bowiem na bok lub plecami nie była w stanie. Obecnie niezdolną ona jest zupełnie do żadnej pracy, zesztywniała tak, że ani nachylić się, ani ręki podnieść nie może. Starszyna wiejski stwierdził, że ten sposób leczenia praktykowany jest ciągle i ma powodzenie. Sąd uznał Ramazanowa winnym znęcania się nad Chaczertową i skazał go po pozbawieniu wszystkich praw i przywilejów, na 1 rok do rot aresztanckich. Zaraz po tej wyznaczoną była sprawa męża poszkodowanej, oskarżonego również o znęcanie się nad nią, lecz żona wspaniałomyślnie mu przebaczyła.

Klub uliczników. Statystyka kryminalna angielska przy każdym całorocznym wykazie stwierdza zmniejszanie się liczby przestępstw i wykroczeń, ale zarazem wzrost ich pomiędzy niedorostkami. Ta coraz większa liczba młodych przestępców oddawna zaprząta umysły reformatorów społecznych, a filantropja przez rozszerzenie dobrobytu i oświaty usiłuje złemu zapobiedz. Umysły powierzchowne przypisują tę gangrenę moralną młodego pokolenia szkodliwemu wpływowi szkółek elementarnych. Nie potrzeba zbijać takiej doktryny, której fałsz bije w oczy. Do wprost przeciwnych wniosków doszedł wraz z wielu innymi światłymi umysłami, p. Paweł Neuman, którego projekt zakładania klubów dla uliczników żywo zajmuje obecnie uwagę publiczną w Londynie.

P. Neuman jest zdania, że chłopcy, powracając ze szkółki do domów, w których ciasnych ścianach nie znajdują ani wygody, ani rozrywek, wolą wałęsać się po ulicach. Stoją im wprawdzie otworem wieczorne kursa w szkółkach, ale łatwo zrozumieć, że masa dzieciaków woli z towarzyszami bawić się na ulicy. Tam spotykając się z nieco starszymi, a z gruntu zepsutymi wyrostkami, płatają naprzód figle i psoty, a stopniowo posuwają się do różnych przestępstw, podejść, wyłudzania pieniędzy, kradzieży itp. Ażeby ich od tego niebezpieczeństwa uchronić taki tylko jest sposób: znaleść dla nich coś więcej pociągającego, aniżeli ulica. Taką instytucją zbawczą mają sie stać kluby dla chłopców, do których zakładania zachęca p. Paweł Neuman ludzi bogatych, stowarzyszenia dobroczynne i gminy.

Istniejące już przy wielu szkołach i szkółkach sale zabaw dla uczniów w godzinach pozaszkolnych pokazują wzór, według którego te nowe instytucje utworzyćby się mogły. Kluby takie mają być otwarte co wieczór i mogą liczyć około 150 młodszych i około 150 starszych chłopaków. Domy na ten cel przeznaczone nie wymagają zbytków; powinny być tylko przestronne. Wielka sala z najrozmaitszymi przyrządami gimnastycznymi, dziedziniec do gier na wolnem powietrzu, jak piłka, krokiet, tennis itd., a po za tem ślizgawka, kręgle, ćwiczenie się bronią. W domu zaś znaleść się powinny sale z bilardami, szachami, dominem i różnemi grami. Czytelnia i bibljoteka byłyby także pożądane, ale, jak w Anglji przynajmniej, nie konieczne, przy każdej bowiem z bezpłatnych czytelni publicznych, które liczą się tu na tysiące, znajdują się oddzielne sale dla chłopców. Wielce pożyteczną byłaby natomiast łaźnia z basenem do pływania, chociaż to już rzecz bardzo kosztowna, a zatem nie wszędzie możliwa do zastosowania.

Każdy chłopiec, członek klubu, byłby obowiązany uczęszczać na odczyty treściwe i interesujące, któreby się tam kilka razy na tydzień odbywały, a połączone z latarnią czarnoksięską, stałyby się rozrywką nietylko pouczającą, ale i ponętną. Naturalnie, zarząd klubu starać się będzie wzbudzać w chłopcach chęć do nauki i do zajęć technicznych; ale ta strona pedagogiczna ma być tylko podrzędną i dodatkową, bo kluby te przedewszystkiem stać się mają miejscem rozrywek i wspólnego obcowania, bez żadnego przymusu i rygoru.

Myśl jest wyborna, bez wątpienia i, wobec poparcia teoretycznego, jakie jej daje wiele wpływowych osobistości, niezadługo, zapewne, wypadnie czekać na zawiązanie komitetu, który zacznie zbierać subskrypcje na taki klub.

Anarchiści. Z Berlina donoszą, iż policja w Altonie przytrzymała niedawno parasolnika Oldenburga pod zarzutem udziału w sprzysiężeniu anarchistycznem. Oldenburg oświadczył, iż losem przeznaczony został do zamordowania cesarza Wilhelma, gdy będzie powracał do Niemiec. Oldenburg niedawno skazany był na 3 tygodnie więzienia za zakłócenie spokoju domowego.

Z Jerozolimy donoszą do Londynu, że zarówno w Alepie, jak i w Jaffie przyaresztowano wielu podejrzanych anarchistów. W liczbie ich znajduje się pewien Niemiec, na którego od dłuższego czasu dawała baczność policja turecka. Do uwięzienia tego anarchisty szczególną przykładają wagę.

Ponieważ obawiają się, że anarchiści chcieliby się może zbliżyć do cesarza Wilhelma w przebraniu, przeto policja zabroniła zawoalowanym kobietom ukazywać się na ulicach podczas przejazdu cesarza.

W obronie haremu. Ekscentryczną broszurę wydał świeżo publicysta francuski, margrabia de Colleville. Pisarz ten występuje w obronie... haremu, nazywając go twierdzą, która jedynie ostać się może przed atakami „rozwydrzonego feminizmu". Najoryginalniejszem w broszurze jest to, iż autor zwraca się do cesarza Wilhelma z prośbą, aby korzystając z podróży na Wschód, przeniósł instytucję haremu z Azji do Europy. „Ostrzegamy się wzajemnie — biada w jednem miejscu pan margrabia — przed dżumą, cholerą, zalewem rasy żółtej, a nie zwracamy uwagi na niebezpieczeństwo gorsze od dżumy, cholery, zalewu rasy żółtej itp. — na feminizm..." Dobitnie.

Artyści w Marsylji. Oryginalne stosunki teatralne panują w Marsylji. Według rozporządzenia prezydenta miasta angażowanie nowych artystów odbywa się w następujący sposób: Podczas drugiego występu artysty, który ma być zaangażowany, otrzymują wszyscy stali goście po dwie kartki, które zawierają nazwisko artysty i rodzaj jego ról; na jednej jest napisane „tak", na drugiej „nie". Podczas przedostatniego antraktu zbiera te kartki służba teatralna i rzuca je do wielkiej urny we „foyer". Przed rozpoczęciem ostatniego aktu ogłasza się wynik głosowania w obecności przedstawiciela rady miejskiej, dyrekcji miejskiej i publiki; jeżeli „tak", góruje nad „nie", kandydat jest wybrany.

Rzeź robotników. Używanie broni przeciw strejkującym stało się modą w Ameryce, w tym kraju wolności i sprawiedliwości. Przed kilkoma zaledwie miesiącami donieśliśmy o krwawym napadzie w Lattimer, urządzonym przez przedsiębiorców z miejscowym szeryfem (sędzią) na czele, na bezbronnych robotników. Zginęło wówczas kilkudziesięciu naszych rodaków. Obecnie nadchodzą wieści o straszniejszej jeszcze rzezi w Virden, w stanie Illinois. Szeryf miejscowy i urzędnicy, popierani przez policję kolei chicagowskiej, zastrzelili tam stu strejkujących górników. Zatarg wywołany został przez zastąpienie górników murzynami.

Studenci politechniki urządzili w poniedziałek wieczorem „komers", po którym tradycyjnym zwyczajem rozpoczął się hałaśliwy pochód przez miasto, połączony z „kocią muzyką", zrywaniem szyldów i tym podobnymi dowcipami. Około godziny ½3 w nocy idąc hurmą przez ulicę Sykstuską, natarli uczestnicy komersu w bohaterski sposób na słuchacza filozofji S. L., przyczem ktoś palnął go laską po głowie tak mocno, że krew go oblała. Policjanci sprowadzili całe towarzystwo na inspekcję i tam szczęśliwie jakoś skleiła się zgoda, inaczej mogła wyniknąć sprawa karna o ciężkie uszkodzenie ciała. Zwracamy się do tej części młodzieży akademickiej, która kultywuje owe tradycyjne „komersy", „knajpy" i t. p. dzieciństwa, z życzliwem zapytaniem: Czy można na serjo traktować młodzież, dającą w tak wysokim stopniu folgę swoim niecywilizowanym instynktom? Przed rokiem niespełna wyklęto w kołach akademickich radnego miasta p. Bienieckiego, człowieka najzacniejszego w świecie, mającego tylko tę jedną wadę, że nie lubi burd ulicznych, za to, iż zażądał ochrony władz bezpieczeństwa przed podpitymi obywatelami akademickimi, którzy właśnie wykonywali hałaśliwy program swojego „komersu". Szanowni panowie! Przecież nikt dla sportu nie woła pomocy policjanta, tylko chroniąc całość swojej osoby. Zastanówcież się raz wreszcie nad tem, że zrywanie szyldów, walenie laskami w rolety sklepowe, zaczepianie przechodniów i wyprawianie wrzasków nie jest ani dowcipne, ani oryginalne.

---

* **Zapowiedziane** dwa większych rozmiarów obrazy artysty Czesława Jankowskiego z Paryża wystawione zostały wczoraj w naszym salonie sztuk pięknych. Tytuły prac „Przeznaczenie" i „Idea." Dział portretów wzbogacony został najnowszą pracą Damazego Kotowskiego, który wystawił portret Götza.

* **Dzień zaduszny.** Związek katolickich towarzystw dobroczynnych, który od lat kilku rozwinął akcję przeciwko zbytniemu ubieraniu i oświetlaniu grobów w dzień zaduszny, w tym roku również wzywa wszystkich, aby zamiast kosztownych oświetlań grobów, ustawili na nich w dzień zaduszny czarny, skromnie oświetlony krzyż, spełnili przytem uczynek miłosierny, a zbytkowne wieńce i lampjony odrzucili, jako obyczaj obcy, nieodpowiedni duchowo naszej religji. Dochód z tych krzyżów płynąć będzie na złagodzenie coraz więcej wzmagającej się nędzy. Najmniejszy datek na krzyż ustanowiono na 2 zł., nie kładąc tamy hojności miłosierdzia w naddatkach. Na cmentarzu Łyczakowskim będzie można otrzymać krzyże i składać datki w dniach 1 i 2 listopada przy bramie w osobnym namiocie związku. Na cmentarz Stryjski i Janowski zamawiać można krzyże w sklepie p. Drexlera plac Kapitulny 2. Ofiary przyjmują i przekazy na krzyże wydają cukiernie: pp. Hausera i Bienieckiego i Wierzbickiego. Księgarnia p. Seyfartha i Czajkowskiego. Handle: pp. Czarneckiego, Drexlera, Markiewicza, Sołeckiego i Zborowicza, oraz „Czytelnia katolicka" (Rynek l. 20, II. piętro).

* **Pogadanka** nad referatem dra Tilla: „O ustawie o pożyczkach meljoracyjnych" odbędzie się w Tow. prawniczem we czwartek o godzinie 7 wieczorem.

* **Kurs języka francuskiego i literatury francuskiej.** P. Antonina z Miłkowskich Gawrońska, rozpoczyna dnia 5 listopada średni i wyższy kurs języka i literatury francuskiej. Wpisy przyjmuje codziennie między 2 a 4 godziną we własnem mieszkaniu, Lelewela l. 10.

* **Zaduszki.** W sprawie komunikacji kołowej podczas zaduszek wydała policja następujące zarządzenie: W dniach 1 i 2 listopada b. r. będzie ulica Piekarska o godzinie 3 popołudniu z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych dla przejazdu powozów zamkniętą. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz z ul. św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Zmarł:

Jan Leśniak, b. pocztmistrz w Brzeźnicy, zmarł w Tarnowie, przeżywszy 81 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Bal w operze", operetka; jutro w piątek „Protest Strukczaszego", krotochwila w 3 aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego napisał A. Orłowski; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żydzi", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczroem o godzinie pół do 8 „Bal w operze", operetka.

Rada miasta Lwowa.

(Jubileusz cesarski. — Subwencja sejmu na budowę nowego teatru. — Regulamin fundacji im. Bilińskich).

Lwów 26 października. P. prezydent dr. Małachowski zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, postawił następujące wnioski: „Z okazji jubileuszu cesarza Franciszka Józefa gmina miasta Lwowa kosztem 300.000 zł. oddaje 2 grudnia b. r. do użytku publicznego: a) zakład dla nieuleczalnych im. Franciszka Józefa; b) kościół PP. Klarysek przy ulicy Łyczakowskiej przez gminę zakupiony, odnowiony i urządzony — dalej c) dnia 2 grudnia złoży gmina u stóp tronu adres z wyrazami wdzięczności; d) dnia 2 grudnia br. polepszy wikt prebendarjuszom we wszystkich zakładach dobroczynnych i humanitarnych, zostających pod zarządem gminy; e) wykonanie uchwał powierza rada komisji wybranej dla spraw jubileuszowych i upoważnia ją do uchwalenia i użycia na ten cel kredytu, jaki uzna za stosowny i potrzebny; komisja ma podać do wiadomości rady sprawozdanie ze swych czynności.

Wnioski te przyjęto jednomyślnie bez dyskusji.

Następnie zawiadomił p. prezydent radę o fundacjach, jakie powstały w mieście naszem z okazji jubileuszu cesarskiego, a o których już donosiliśmy w łamach naszego pisma.

Nastąpiła sprawa przyjęcia warunków subwencji sejmu dla budowy nowego teatru. Ref. dr. Marjański przypomniawszy, iż sejm na budowę nowego teatru uchwalił dać subwencję w kwocie 300.000 zł. pod pewnemi atoli zastrzeżeniami i warunkami, uczynił następujący wniosek: Wydziałowi krajowemu zapewniony zostanie odpowiedni wpływ na teatr miejski we Lwowie od chwili wybudowania nowego teatru, a to bez względu na to, czy gmina prowadzić będzie teatr we własnym zarządzie, lub go wydzierżawi. W tym ostatnim wypadku reprezentacja kraju, a właściwie wydział krajowy mieć będzie prawo zatwierdzenia umowy o dzierżawę teatru; umowa ta wejdzie w życie dopiero po jej zatwierdzeniu przez wydział krajowy, a teatr przed jej zatwierdzeniem nie będzie mógł być oddanym dzierżawcy. Wniosek ten uchwalono.

Dodajemy, że wydział krajowy załatwił kwestję subwencji krajowej w ten sposób, iż gmina pożyczyła 300.000 zł. w galicyjskiej kasie oszczędności, a wydział krajowy zobowiązał się za gminę płacić odsetki i amortyzację kapitału.

Długą i nużącą dyskusję wywołała następna sprawa; była nią kwestja formalna, która wyłoniła się podczas obrad nad regulaminem fundacji dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Dyrektorem dożywotnim tej fundacji, według woli testatora, jest radny miejski dr. Gostyński. Otóż z tego powodu, że w regulaminie zawarte są rozmaite przepisy, obowiązujące dyrektora fundacji, dr. Gostyński zapytał radę, czy może być obecny na posiedzeniu podczas obrad, czy też ma wyjść z sali. Zapytanie to stało się — jak już powyżej zaznaczyliśmy — powodem długiej dyskusji. Przemawiało kilku mówców, jedni byli zdania, że dr. Gostyński nie ma prawa być na posiedzeniu, gdyż regulamin, który ma być uchwalony, dotyczy jego osoby jako dyrektora fundacji; drudzy zaś byli zdania wprost przeciwnego. Twierdzili oni, że uchwalić się mający regulamin w niczem nie dotyka dra Gostyńskiego, gdyż on dyrektorem być musi, bo tak chciał testator i pod tym względem rada nie ma żadnej ingerencji. Opierając się więc na tych wywodach sądzili, że dr. Gostyński może być obecny na posiedzeniu, a nawet głos jego jest bardzo pożądany w dyskusji, gdyż jako obecny dyrektor zakładu, mógłby dać bardzo wiele cennych wskazówek. Gdy po zamknięciu dyskusji nad tą sprawą formalną przystąpiono do głosowania, uzyskał większość wniosek r. Thulliego, wyrażający opinję, iż dr. Gostyński nie powinien być na posiedzeniu podczas obrad nad regulaminem.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do dyskusji jeneralnej nad regulaminem.

Dr. Dzięd zielewicz w dłuższej przemowie wykazując rozmaite braki regulaminu (przedłożono go aż 4 projekty), uczynił wniosek, aby regulamin odesłano do komisji prawniczej, a to dlatego, że wszystkie projekty regulaminu nie uwzględniają wyjątkowego stanowiska dra Gostyńskiego, jako dożywotniego dyrektora z woli testatora.

R. dr. Thulie sprzeciwia się temu wnioskowi, gdyż nie chce przewlekać tej sprawy, która już i tak od trzech lat się toczy.

R. p. Soleski godzi się z odroczeniem sprawy, ale wnosi, aby odesłano ją do magistratu.

R. p. Walichiewicz jest przeciwny odsyłaniu tej sprawy do magistratu. Magistrat nie przyjdzie przecież z innymi wnioskami, jak tylko z tymi, które już przedłożył. Sprawa zaś jest pilną, gdyż taka gospodarka, jaka w zakładzie trwa dzisiaj, dłużej istnieć nie powinna.

R. p. Ihnatowicz pragnie odesłać regulamin do komisji wybranej przez radę dla spraw fundacji im. Bilińskich, którą wzmocnić należy dwoma członkami z każdej sekcji.

R. p. Gołąb ostrej krytyce poddał dzisiejszy sposób gospodarowania w zakładzie. Tak dalej iść nie może, gdyż istnienie całej fundacji mogłoby być na szwank narażone. Testator zostawił dla fundacji swej kapitał żelazny, składający się z gotówki w kwocie 270.000 zł. i kamienicy, której wartość, licząc najtaniej, wynosi pięćdziesiąt kilka tysięcy. Tymczasem gospodarka tak prowadzoną była, iż gmina musiała dopłacić 28.020 zł. czyli, jeśli te pieniądze odtrąci się od funduszu żelaznego, to dochody na prebendarjuszy zmniejszą się przeszło o 1000 zł. rocznie. Nie można więc pozwolić, aby dyrektor dalej rządził samowolnie, nie oglądając się na zarządzenia komisji, wybranej z łona rady miejskiej, gdyż ciągle będą niedobory i kapitał żelazny ustawicznie będzie się zmniejszał. Sprawa ta ciągnie się już przeszło trzy lata, więc już jest najwyższy czas, aby ją zakończyć. Mowca jest przeciwny wszelkiem odraczaniom i jest za przejściem do dyskusji szczegółowej.

R. p. Rewakowicz jest za odesłaniem całej sprawy do sekcji V. organizacyjnej, która naprzód uchwali statut, a potem oprze na nim regulamin.

Na tem dyskusję jeneralną zakończono i przystąpiono do głosowania. Wniosek, aby sprawę tę odroczyć upadł, przeto miała rada przystąpić do dyskusji szczegółowej, ale z powodu spóźnionej pory p. prezydent zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Kraków 26 października. Rozprawa przeciw Janikowi zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

Kraków 26 października. Dziś pod przewodnictwem radcy Pietzscha rozpoczęła się rozprawa przeciw Józefowi i Wincentemu Kuryłom, z Woli przemykowskiej, oskarżonym o gwałt publiczny i podpalenie sąsiadów swych Wronów Mianowicie napadli oni na ¼ morga gruntu Wronów, pobili ich i podpalili ich realność, przez co zniszczyli cały ich majątek, tak, że jak się wyraził Wrona, pozostali oni tylko z torbami. Oskarża prokurator Pawłowski, broni adwokat Filimowski.

Rada państwa.

We wtorek popołudniu odbyła się konferencja komitetu wykonawczego prawicy oraz członków prawicy, wydelegowanych do komisji ugodowej. W konferencji wzięli nadto udział br. Thun i dr. Kaizl. Uchwalono dyspozycje zarówno dla pełnego posiedzenia komisji, jak i dla posiedzeń subkomitetu, poczem rozdzielono ostatecznie referaty w następujący sposób: traktat celno-handlowy p. Kaftan, podatek od nafty p. Kozłowski, podatek od piwa p. Szwarz, rozdział podatków na kraje p. Szuklje, podatek od wódki p. Tittinger, podatek od cukru p. Rutowski.

Komisja budżetowa na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła wniosek p. Lupula, aby wybrać subkomitet dla wypracowania jednolitego projektu ustawy o regulacji płac służby państwowej.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 26 października. P. Herold omawia dalej zajścia podczas obstrukcji i mówi: Głosowaliśmy przeciw wszystkiemu, co obstrukcja wniosła. Jeżeli ona się ponowi, znowu tak samo postąpimy. (P. Daszyński woła: proklamujesz pan bankructwo uczciwości?) Wobec napadu na prawo języka czeskiego, reprezentanci ludu czeskiego bronią jego i jego interesów. (P. Daszyński: Za galicyjskimi wyborami głosując. — Okrzyki: Cicho pan bądź! Hałas w całej izbie).

Dep. Herold do socjalistów zwrócony: Czyliż uważacie za szlachetne popierać tych, którzy od lat gnębią nasz naród? (Żywe oklaski). (Daszyński woła: Stan wyjątkowy w Galicji!)

Dep. Herold: Spraw pan, aby zapanowały w Austrji uporządkowane stosunki narodowe, a wtedy przyjdźcie tu z postulatami.

Mowca omawia taktykę obstrukcyjną wobec ugody i powiada, że lewica z taktyki obstrukcyjnej przeszła w taktykę konwersacyjną. Odpiera zarzut ks. Stojałowskiego, dlaczego Czesi są w szeregach większości. Z większością łączą ich wspólne punkta programowe. Uzdrowienie życia publicznego i politycznego możliwem jest tylko przez rozszerzenie autonomji i równouprawnienie. Czesi zostaną w większości, jak długo ta większość będzie wierną temu programowi. Chcemy pokoju ale takiego, który usunąłby krzywdę stuleci. Nie czynimy nic dla rządu lub dla innych stronnictw, ale wszystko dla naszego ludu. Jesteśmy przekonani, że Austrja może tylko istnieć na zasadzie samoistności swoich ludów. (Żywe oklaski).

Wiedeń 26 października. *(Z izby posłów.)* Po mowie p. Herolda nastąpił cały szereg sprostowań, między innemi ks. Stojałowski prostując wywody p. Herolda rzekł, iż nie czynił wcale zarzutu Czechom z tego powodu, że należą do większości, lecz z tego powodu, że większością nie kierują zasady Młodoczechów, lecz zasady feudałów i klubu polskiego. Zresztą nie uderzał w swej mowie na naród czeski, lecz na posłów młodoczeskich. W końcu oświadczył ks. Stojałowski, iż nie wszedł do izby po to, aby zyskać sobie łaskę któregokolwiek stronnictwa, lecz po to, aby bronić praw polskiego ludu.

Przy końcu posiedzenia odczytano długi szereg wniosków i interpelacyj.

P. Stapiński interpelował rząd w sprawie stabilizacji urzędników cechowniczych miar i wag, w sprawie odrzucenia przez intendanturę wojskową w Rzeszowie czterystu par trzewików, w sprawie przeciągającej się do nieskończoności likwidacji banku włościańskiego i w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

P. Tittinger uczynił wniosek nagły o jak najszybsze utworzenie dyrekcji kolei państwowych w Czerniowcach.

P. ks. Taniaczkiewicz w interpelacji domagał się utworzenia posady ruskiego wiceprezydenta w krajowej radzie szkolnej w Galicji. Koniec posiedzenia o godzinie ½5, następne we czwartek o godz. 11 rano.

Wiedeń 26 października. Komisja ugodowa prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusję jeneralną nad przedłożeniami ugodowemi.

P. Auspitz zwraca się przedewszystkiem przeciw fałszywemu pojmowaniu niektórych ustępów jego pierwszej mowy wygłoszonej w komisji, poczem ponownie podnosi wątpliwości o parytetyczności składu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Mowca jest przeciwny wolnemu biciu monety srebrnej i krytykuje przedłożenie w sprawie indywidualnego rozdziału zwrotu bonifikacyj od cukru, twierdząc, że przez to podniesie się tylko rozwój przemysłu cukrowniczego na Węgrzech.

Austrjackich fabrykantów należałoby wziąć w obronę przeciwko przewidzianemu w przyszłości i tylko na Węgrzech możliwemu wzrostowi produkcji cukru. W końcu podnosi mowca konieczność uregulowania kwoty, zanim przedłożenia ugodowe przyjęte będą w trzeciem czytaniu.

P. Dawid Abrahamowicz oświadcza, iż nie będzie mówił o sprawie językowej, gdyż kwestje narodowościowe nie powinny być za żadną cenę wciągane do dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi. Wykazuje, iż prawie wszyscy mówcy przyznali, że uregulowanie stosunku Austrji do Węgier ma ogromne znaczenie tak dla całej monarchji, jak i dla obu jej połów i że ugoda austro-węgierska do skutku przyjść powinna.

Początek zataczającej w obu połowach monarchji coraz szersze kręgi opinji, iż przyjęcie ugody do skutku nie ma tak znów wielkiego znaczenia, widzi mowca tylko w agitatorskich knowaniach rozmaitych stronnictw tak po tej jak i po tamtej stronie Litawy. Lecz nie należy — zdaniem mowcy — zapominać o tem, iż w razie nie przyjścia do skutku ugody, przemysł austrjacki straci swój rynek zbytu na Węgrzech, wskutek czego produkcja się zmniejszy, czego dalszem następstwem będzie ten fakt, iż zniży się płaca robotników i część ich pozostanie bez chleba.

Zaprowadzenie granicy celnej między Węgrami a Austrją, wpłynie także na podniesienie się cen środków żywności.

Mowca odpiera twierdzenie p. Verkaufa, jakoby reforma procesu cywilnego przyniosła korzyści tylko bogatym, a reforma podatkowa zwróconą była przeciw klasom robotniczym,

Dalej twierdzi, iż podwyższenie kwoty jest zupełnie uzasadnione ze strony Austrji ze względu na zmienione stosunki produkcji i ze względu na ustępstwa, jakie Węgrom poczyniono na innych polach. Teraźniejszy stosunek do Węgier może głównie zamącić uporczywe ich obstawanie przy dotychczasowym stosunku kwotowym;

opozycja węgierska wiedząc dobrze o tem, pragnie utrzymania dotychczasowego stosunku kwoty, gdyż wie, że upierając się przy tem dąży do swego celu, tj. do oderwania Węgier od Austrji, do zerwania wspólności.

Mowca oświadcza w końcu, iż wniesione przez rząd przedłożenia ugodowe, mogą stanowić substrat dla obrad subkomitetu i dowodzi. iż dla przemysłowej produkcji Austrji nic nie jest szkodliwszem, jak dotychczasowa niepewność w jaki sposób ułożą się w przyszłości stosunki Austrji do Węgier.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 26 października. Komisja ugodowa zakończyła dziś dyskusję jeneralną. Na popołudniowem posiedzeniu po uchwaleniu wniosku o przystąpieniu do dyskusji szczegółowej, odbędzie się wybór subkomitetów, które natychmiast ukonstytuują się i przystąpią do pracy, a referenci przygotują referaty.

Praga 26 października. *Narodni Listy* donoszą, że rząd koncеduje Czechom czeską politechnikę w Bernie, co do uniwersytetu zaś, to na utworzenie jego rząd się nie zgodzi, chyba utworzy uniwersytet utrakwistyczny. Nadto chce rząd przyznać Czechom kilka szkół średnich i kilka posad we władzach centralnych.

Wiedeń 26 października. *N. fr. Presse* powtarza pogłoskę mającą krążyć na prawicy, że rada państwa w grudniu zostanie odroczoną, a rząd na podstawie § 14 wprowadzi prowizorjum ugodowe. W styczniu lub lutym izba zostanie zwołaną ponownie i prawidłowo uchwali przedłożenia ugodowe. *N. fr. Presse* uważa pogłoskę tę za nieprawdopodobną, bo izba teraz bez trudności uchwali prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 26 października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji ugodowej odbywała się w dalszym ciągu rozprawa ogólna nad przedłożeniem ugodowem.

P. Gross podnosi, że także mowcy z większosci tylko pod pewnymi warunkami oświadczają się za przedłożeniami rządowemi.

Mowca zwraca się przeciw koncesjom dla gorzelń, browarów i fabryk cukru. Zresztą byłoby o wiele mądrzej, zamiast nie podwyższać podatku od wódki, zaniechać podwyższenia podatku od cukru. Rezygnacja rządu w sprawie podatku od piwa i wódki dowodzi, że rząd nie ma żadnego stałego planu finansowego.

Mowca żałuje, że dotąd nie osiągnięto porozumienia w sprawie kwotowej, ponieważ podwyższenie kwoty jest główną podstawą dalszych rokowań ugodowych.

Dżuma w Wiedniu.

Ponieważ dr. Pöch nie jest w stanie sam podołać niesłychanie męczącemu zadaniu doglądania chorych na dżumę, komisja sanitarna dodała mu pomoc w osobie młodego lekarza dra Mayera, który także studjował tę chorobę w Bombaju. Aby osądzić, jakich nadludzkich wysiłków wymagały obowiązki dra Pöcha, dość powiedzieć, że każdorazowa wizyta u chorego, powierzonego jego opiece, wymaga wzięcia czterech kąpieli i czterokrotnego zmienienia odzieży. Bielizna, którą miał na sobie podczas odwiedzin chorego, ulegała natychmiast spaleniu. Ponieważ dr. Pöch najmniej cztery razy dziennie musiał odwiedzać powierzoną mu osobę w jej celi, więc dziennie brał najmniej szesnaście kąpieli i oddawał szesnaście odzieży bielizny na spalenie.

* * *

Kapelan szpitala, w którym leżą zadżumieni, opowiada w liście do dziennika *Vaterland*, w jaki sposób udzielił ostatnich sakramentów drowi Müllerowi i dozorczyni Pechównej: „Chciałem — pisze wspomniany kapelan, ks. Piffl — ze względów służbowych uniknąć tego, aby mnie zaraz po pierwszem udzieleniu sakramentów izolowano, i dlatego musiałem przyjąć warunek, że obowiązków moich dopełnię, nie wchodząc do baraków, gdzie leżeli chorzy. Przystąpiłem więc tylko do zamkniętego okna, w którego pobliżu leżał zadżumiony. Patrzyliśmy sobie nawzajem w oczy i on mógł słyszeć mój głos. Przygotowałem go do rozgrzeszenia. Obecna siostra w ten sam sposób otrzymywała wskazówki, jak ma być pomocną przy udzieleniu komunji. Wzięła hostję, zawiniętą w korporał z gzymsu okna sąsiedniego pokoju i zaniosła ją do łóżka chorego, a on w mołch oczach ustami przyjął Ciało Pańskie z korporału. Ponieważ z wymienionych wyżej przyczyn nie mogłem wejść do baraków, niepodobna więc było zaopatrzyć chorego olejem św.

Vaterland donosi, że do ordynarjatu arcybiskupiego zgłosiło się dwóch księży, którzy dobrowolnie oświadczyli gotowość zupełnego pełnienia usług duchownych przy zadżumionych.

* * *

O przebiegu choroby dr. Muelera donoszą: We czwartek miał się on jeszcze zupełnie dobrze, a każda kartka, którą przylepiał na oknie pokoju izylacyjnego, oprócz biuletynu o chorej Pechównej zawierała notatkę, że on i obie dozorczynie mają się zupełnie dobrze. Tak było do piątku rana. Tego dnia przylepił na oknie kartkę, która zawierała następującą straszną wieść: „Zachorowałem na dżumowe zapalenie płuc. Proszę mi nie przysyłać żadnego lekarza, gdyż i tak w przeciągu czterech do pięciu dni będzie ze mną koniec". Służący, który stał nanstraży pod pawilonem, pobiegł natychmiast do pawilonu sąsiedniego po lekarza, aby odczytał kartkę. Można wyobrazić sobie jego przerażenie, gdy przeczytał tę straszną djagnozę postawioną przez dr. Muellera o samym sobie.

* * *

Niema szczurów! Nakaz nieustającej wiedeńskiej komisji, ażeby w IX. okręgu, w którym znajduje się szpital Franciszka Józefa, wyczyszczono wszystkie kanały i starano się wytępić szczury, połączono z pogłoską, jakoby wśród zwierząt, używanych w bakterjologicznym instytucie do prób, były także szczury i że dwa takie szczury uciekły do kanałów, co oczywiście groziłoby niebezpieczeństwem rozwleczenia lasecznika dżumy. Otóż dzienniki wiedeńskie notują pocieszającą wiadomość, że w instytucie bakterjologicznym nie używano wcale szczurów do prób doświadczalnych, a więc cała pogłoska była zmyślona.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 26 października. Wszystkie wykłady medyczne, które odbywały się w szpitalu powszechnym, zostały zastanowione, zdaje się atoli, że już w przyszłym tygodniu będą na powrót podjęte, gdyż niebezpieczeństwo dalszego rozszerzania się dżumy stanowczo zdaje się być wykluczonem.

Dzienniki donoszą, iż ministerstwo poleciło prof. Nothnaglowi, na którego klinice leżał chory Barisch, aby aż do dalszego zarządzenia na klinikę nie przychodził.

Prof. Nothnagel zastanowił ordynację tak u siebie w domu, jak i w mieszkaniach prywatnych, aby nie mieć styczności z żadnym ze swych pacjentów. Zarządzenie to uczynione jest tylko dla uspokojenia publiczności, gdyż prof. Nothnagel ma się zupełnie dobrze. Izolowanie to nie będzie trwało dłużej jak 3—4 dni.

Wiedeń 26 października. Urzędowa *Wr. Abendpost* donosi, iż wczoraj zbadano wszystkie kanały w szpitalu powszechnym i instytucie anatomiczno-patologicznym. Rezultat badań był zupełnie uspokajający.

Znaleziono w kanałach małą tylko liczbę szczurów żywych, a tylko jednego zdechłego; zresztą nie znaleziono nic, coby mogło budzić jakiekolwiek podejrzenia.

Wczoraj wieczorem przepłukano wszystkie te kanały wodą z wodociągów górskich.

Wiedeń 26 października. Biuletyn fizykatu miejskiego, wydany o godzinie 6-ej wieczorem, opiewa: Pechówna: temperatura 40·6, puls 160. Zakonnica Stielfried temperatura 37·6, stan zdrowia dobry; dozorca Goeschl: temperatura 37·9; oprócz bolu głowy nie ma żadnych innych objawów chorobowych. Wszystkie inne osoby internowane mają się zupełnie dobrze.

Wiedeń 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej r. dr. Riesch uczynił wniosek, aby na grobie dra Muellera, który padł ofiarą nauki, postawiono kosztem gminy pomnik, albo też w jaki inny sposób uczczono jego pamięć. Wniosek ten przekazano wydziałowi miejskiemu do załatwienia.

Wiedeń 26 października. Biuletyn wydany o godzinie 12½ w nocy stwierdza, iż stan zdrowia Pechównej jest krytyczny.

Wiedeń 26 października. Ostatni list dra Müllera pisany 21 bm. opiewa: „Kochani rodzice, bracia i siostry! Nie ulega wątpliwości, że zaraziłem się dżumą i wiem, że za kilka dni umrę. Dlatego też chcę z wami drodzy rodzice pożegnać się, gdyż na tej ziemi już was więcej nie zobaczę. Przebaczcie mi, jeżeli kiedy robiłem wam przykrość, żyjcie zdrowi i bądźcie przekonani, że ja umrę spokojnie i bez bolu. Testamentu, który spisałem przed odjazdem do Bombaju, nie zmieniam. I teraz jeszcze nie mam wcale bolów i spodziewam się, że bez bolów umrę. Całuję ręce wasze, was kochający syn i brat Herman."

Wiedeń 26 października. Większość dzienników tutejszych omawia wczorajszą odpowiedź prezydenta ministrów hr. Thuna, daną na interpelację w sprawie dżumy. Wszystkie one podnoszą doskonałe wrażenie, jakie zrobiły wywody prezydenta, zwłaszcza te, w których sprzeciwił się on ograniczaniu swobody badań lekarskich.

Wiedeń 26 października. Z szpitala epidemicznego donoszą, że stan dozorczyni Pechównej jest bez zmiany bardzo niebezpieczny. Chora od wczorajszej nocy walczy z śmiercią. Mimo wysokiej temperatury jest ciągle przytomną. Dziś rano miała temperaturę 40·6, noc przepędziła bardzo niespokojnie. Rano wstrzyknięto jej znowu znaczną dawkę serum.

Stan zdrowia innych izolowanych jest stosunkowo zadowalniający.

Służąca Marja Goeschl i dozorczyni Hochegger, czują się dobrze, tylko pierwsza z nich skarży się na bóle głowy.

Także stan zdrowia dr. Poecha zadowalniający jedynie ze względu na zmęczenie dano mu do pomocy dr. Klöpplmachera.

Wiedeń 26 października. Dziś o godzinie 12. w południe wydano biuletyn następujący:

Dozorczyni Pechówna temperatura 39·2, puls 102, mało regularny, oddech 32, prawie regularny. Tony serca czyste. Żadnych nabrzmiałości nie ma, na piersiach tylko plamy krwiste.

Dozorczyni Hochegger temperatura 36·9, skarży się na bole w uszach, miała bowiem niedawno zapalenie ucha. Chora wymiotuje.

Służąca Marja Goeschl temperatura 37.2, bole głowy, zresztą ma się dobrze.

Stan wszystkich innych internowanych zupełnie dobry.

Wiedeń 26 października. Wydany o godzinie 1 biuletyn opiewa:

Pechówna: temperatura 39·2, puls 10·2, oddech 3·2, regularny, dźwięki sercowe czyste, nie objawia się ani cyanoza, ani spuchlina, na plecach małe plamy krwiste, znaczna dysenterja.

Hocheggerowa: temperatura 39·5, skarży się na bol głowy.

Goeschlówna: temperatura 37·2, również skarży się na ból głowy.

Inne osoby mają się dobrze.

Dymisja gabinetu Brissona.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Paryż 26 października. Na wczorajsze posiedzenie przybyli wszyscy prawie posłowie; galerje i loże dyplomatów przepełnione. W sali gwar i ruch, tworzą się ustawicznie to większe to mniejsze grupy posłów, żywo ze sobą rozmawiających.

Minister skarbu Peytral przedkłada budżet na rok 1899 i projekt ustawy w sprawie podatku osobisto dochodowego.

Prezydent Deschanel zawiadamia izbę o interpelacjach, które wpłynęły.

Wreszcie wstępuje na trybunę prezydent gabinetu Brisson, powitany okrzykami z prawicy: „Podaj się pan do dymisji." Lewica przeciw tym okrzykom energicznie protestuje.

Brisson zawiadamia izbę, iż sprawa Dreyfusa oddaną została do rozpatrzenia trybunałowi kasacyjnemu (liczne głosy protestu, piekielny hałas w całej izbie) i prosi izbę, aby zechciała oddzielić interpelacje w sprawie Dreyfusa od innych interpelacyj (kilka oklasków, przygłuszonych w tej chwili sykaniem).

Minister wojny Chanoine, zirytowany gwałtownemi napaściami na wojsko, wstępuje na trybunę i oświadcza, iż podaje się do dymisji. Wywołuje to w izbie wielką sensację.

Brisson zabrawszy ponownie głos, gani postępowanie Chanoine'a, który wbrew wszelkiemu zwyczajowi podał się do dymisji tu, w izbie, podczas obrad i oświadcza, iż rząd da już sobie radę, a izba wdzięczną mu bardzo będzie za to, że stara się o utrzymanie przewagi władz cywilnych nad wojskowemi. Na tem posiedzenie przerwano.

Paryż 26 października. Podczas przerwy w posiedzeniu Brisson i Sarrien udali się do pałacu elizejskiego do Faure'a, aby go zawiadomić o dymisji Chanoine'a.

Chanoine'a, który również udał się do Faure'a, aby mu donieść o swej dymisji, Faure nie przyjął, lecz kazał mu powiedzieć, iż wiadomość o jego dymisji może przyjąć tylko za pośrednictwem Brissona.

W kuloarach dymisja Chanoine'a wywołała wielkie poruszenie. Powszechnie wszyscy ganią jego postępowanie.

Paryż 26 października. O godzinie 5 po południu otwarto ponownie posiedzenie.

Brisson zawiadamia, iż wniesiona wbrew wszelkim zwyczajom dymisja Chanoine'a została przyjęta i że wieczorem będzie mianowany prowizoryczny minister wojny.

Dep. Baudry d'Asson wśród ogromnego hałasu w izbie czyni rządowi zarzut z tego powodu, iż pozwala insultować armję.

Ribot wnosi porządek dzienny, wyrażający opinję, iż władza cywilna powinna mieć przewagę nad wojskową, oraz wyrażający zaufanie do armji.

Cavaignac domaga się, aby izba bezzwłocznie przystąpiła do obrad nad wnioskami Ribota.

Brisson godzi się na porządek dzienny Ribota, przyjęto go też 559 głosami przeciw 2. Nadto przyjęto 296 głosami przeciw 243 zwalczaną przez Brissona poprawkę dep. Mahyego, iż należy wezwać rząd, aby raz już koniec położył kampanji przeciw armji.

Socjalistyczny deputowany Berteaux wnosi, aby izba uchwaliła votum zaufania dla rządu Brissona.

Brisson w tej sprawie głosu nie zabiera.

Wniosek Berteaux'a upada 286 głosami przeciw 254.

Ministrowie wszyscy po ogłoszeniu rezultatu głosowania opuszczają salę.

Prezydent Deschanel poddaje pod głosowanie złączone wnioski Ribota i Mahy'ego, które izba przyjmuje 460 głosami przeciw 28. (Okrzyki: „Precz z żydami!")

Deputowany Baudry d'Asson czyni wniosek, aby izba wszystkich ministrów, z wyjątkiem jenerała Chanoine'a, tego dzielnego i lojalnego żołnierza, postawiła w stan oskarżenia. (Ogromny hałas.)

O godzinie ½9 posiedzenie zamknięto. Następne 4 listopada.

Deputowani zmęczeni długiemi obradami opuszczają salę, nie ukrywając wcale tego, iż sytuacja jest bardzo niejasną, a przeprowadzone w izbie głosowania wcale nie dały Faurowi jakichkolwiek wskazówek, kogoby należało mianować następcą Brissona.

Wszędzie bywa wymieniane nazwisko Ribota.

Paryż 26 października. Po posiedzeniu ministrowie wszyscy udali się do pałacu elizejskiego, aby Faure'owi przedłożyć zbiorowo swą dymisję. Na bulwarach przed pałacem elizejskim odbyło się kilka małych demonstracyj. Jedną osobę aresztowano.

Paryż 26 października. Deputowanym Derouledowi, Millvoye i Drumontowi, gdy podążali do pałacu Burbonów na posiedzenie, urządzono owację. Zgromadzone na placu Zgody tłumy publiczności powitały ich okrzykami: Niech żyje armja! precz z żydami! na co oni odpowiedzieli okrzykiem: niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Francja! Policja przystąpiła do rozpraszania tłumów, wskutek czego przyszło do bójki. Kilkanaście osób aresztowano, a między niemi prezesa ligi antisemickiej Guerina, który ciężko zranił laską komisarza policji Leprousa.

Zawezwano wojsko, które rozpędziło tłumy, a plac Zgody obsadziło swymi patrolami.

Do godziny 4. aresztowano 150 osób.

O godzinie 5. począł padać deszcz, który rozpędził publiczność, Guerina wieczorem osadzono w więzieniu.

Paryż 26 października. Faure przyjął dymisję całego gabinetu prosząc go, aby do zamianowania nowego zechciał załatwiać sprawy bieżące.

Paryż 26. października. Jako przyszłych szefów rządu wymieniają Ribota i Dupuya.

Paryż 26 października. Młodzi ludzie z partji rojalistów ponowili wczoraj o 10 wieczorem demonstracje na cześć armji przed kasynem wojskowem i redakcjami dzienników *Gaulois* i *Soleil*, przyczem wydarzyło się kilka wypadków, mianowicie o pół do 11 przyszło na bulwarach do bójki między manifestantami a strażą policyjną. Dopiero o północy udało się rozproszyć tłum. Aresztowano pewne indywiduum, które biło laską oficera policji.

Prezydent Faure w ciągu wieczora wczorajszego nie przyjmował nikogo; dziś rano powołał do siebie prezydentów obu izb.

Wczoraj wieczorem zebrał się komitet nadzorczy partji socjalistycznej i uchwalił ogłosić dziś manifest, orzekający, że debata w izbie została gwałtownie przerwaną przez to, że jenerał Chanoine, którego socjaliści nazywają wodzem stronnictwa „zamachu stanu", podał się na trybunie parlamentarnej do dymisji, czem sprzeniewierzył się swemu obowiązkowi jako członek gabinetu, kilku zaś rzekomych republikanów wspólnie z reakcjonistami oklaskiwali tego podżegacza. „Stronnictwo umiarkowane — powiada dalej manifest — wyzyskało postępek Chanoine'a i wywołało przesilenie gabinetu. Stronnictwo socjalistyczne jest przygotowane na wszelkie ewentualności i stawi czoło reakcji wojskowo-klerykalnej, która zagraża istnieniu rzeczypospolitej".

Komitet uchwalił rezolucję, ażeby bezzwłocznie zorganizować wszystkie rewolucyjno-republikańskie siły socjalistów w celu obrony rzeczypospolitej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 26 października. Hr. Murawjew odjechał wczoraj do Liwadji.

Linz 26 października. Podczas wczorajszych wyborów uzupełniających do sejmu wybrano z kurji większych posiadłości hr. Augusta Eltza i hr. Józefa Erdorfa.

Grac 26 października. Na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu nowowybranej rady miejskiej, burmistrzem wybrany został ponownie dawniejszy burmistrz dr. Graf.

Wiedeń 26 października. Cesarz nadał profesorowi lwowskiego uniwersytetu dr. Tadeuszowi Pilatowi tytuł radcy dworu.

Minister skarbu mianował inspektora podatkowego Kazimierza Żukowskiego, starszym inspektorem podatkowym w Czerniowcach.

Paryż 26 października. Policja tutejsza aresztowała rzekomego oficera marynarki rosyjskiej Mikołaja Gurkę, który w hotelu w Nizzy usiłował zamordować rosyjskiego księcia Policowa i zrabował mu 100.000 franków. (O zbrodni tej doniósł nam onegdaj telegram z Montecarlo. *Przyp. Red.*) Gurko ma być synem rosyjskiego jenerała.

Wiedeń 26 października. Po wyborach dokonanych w r. 1895 do rady miejskiej w Nowym Sączu, zasystował burmistrz natychmiast pobory wiceburmistrza dra Strekowicza, chociaż miał on prowadzić agendy aż do wyboru nowych funkcjonarjuszy. Na skutek rekursu dra Strekowicza wydział powiatowy zniósł zarządzenie burmistrza, przeciw czemu rada gminna rekurowała do wydziału krajowego, który zawyrokował, iż rozstrzygnięcie wydziału powiatowego ma być zniesione, gdyż obraną była fałszywa droga instancji. Dr. Strekowicz odwołał się do trybunału najwyższego, który na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta senatu Altera (stronę skarżącą zastępował dr. Krzyżanowski) zawyrokował, iż rozstrzygnięcie wydziału krajowego, jako przeciwne prawu, ma być zniesione, gdyż jest niezupełne, ponieważ wydział krajowy w wyroku swym nie podał, jaką jest właściwa droga instancji, aby ewentualnie zaprotestować przeciwko rozporządzeniom burmistrza.

Wiedeń 26 października. *W. Allg. Ztg.* mieni się być upoważnioną do zaprzeczenia pogłosce, jakoby istniał zamiar odwołania hr. Gleispacha z posady prezydenta wyższego sądu krajowego w Gracu.

Wiedeń 26 października. Grecka rodzina królewska przybyła tu dziś rano *incognito* w przejeździe do Kopenhagi.

Praga 26 października. Czterej rezerwiści, którzy podczas zebrania kontrolnego na Winohradach zamiast „hier" zawołali „zde", znajdują się w śledztwie wojskowem, oskarżeni o przekroczenie subordynacji. Wczoraj przesłuchiwano ich w komendzie uzupełniającej.

Celowiec 26 października. Tutejsza rada gminna uchwaliła rezolucję, skierowaną przeciw zamiarowi kreowania wyższego sądu krajowego w Lublanie.

Tryest 26 października. Naczelnik tutejszej dyrekcji skarbowej wydał okólnik do urzędników, zawiadamiający, że otwarty zostanie dla nich specjalny kurs języka słoweńskiego.

Budapeszt 26 października. Obstrukcja żądała, aby prezydent zarządził posiedzenie poufne, aby na niem pociągnąć Banffy'ego do odpowiedzialności za rzekome nadużycia podczas wyborów do sejmu. Większość odrzuciła wniosek obstrukcji.

Budapeszt 26 października. Jak zapewniają w kołach parlamentarnych, omawiano na konferencji Murawjewa z hr. Gołuchowskim oprócz kwestji rozbrojenia i sprawy kreteńskiej także postępowanie księcia czarnogórskiego i jego aspiracje względem półwyspu Bałkańskiego.

Budapeszt 26 października. Skrajna lewica wniosła dziś interpelację z zapytaniem, czy rządowi wiadomo, iż na terytorjum chorwackiem odbyła się narada posłów chorwackich z austrjackimi posłami słowiańskimi, której celem było utworzenie związku, występującego przeciw całości państwa węgierskiego.

Kolonja 26 października. *Koeln. Ztg.*, pisząc o ostatnich wypadkach we Francji, czyni uwagę, iż posiew trzeciej rzeczypospolitej dojrzały już jest do żniwa.

Londyn 26 października. Niema już żadnej wątpliwości, że Anglja przedsiębierze silne uzbrojenia. Ze wszystkich miast portowych nadchodzą wiadomości o oddawaniu w służbę rządową okrętów przez prywatne kompanje żeglugi parowej, z któremi rząd ma w tej mierze kontrakty.

Linja Cunarda ma dostarczyć do rozporządzenia rządu dwa wielkie parowce, taksamo kompanja White Star Line.

Dalej zostanie uzbrojona eskadra rezerwowa, złożona z 7 miu wielkich okrętów wojennych pierwszej klasy, trzech okrętów drugiej klasy i sześciu niszczycieli torpedów.

Do Halifaxu telegrafowano, ażeby zgromadzono w jedno miejsce krążące po wodach północno-amerykańskich okręty angielskie.

Paryż 26 października. Dziś rozpoczyna się w sądzie kasacyjnym rozprawa rewizyjna przeciw Zoli. *Libre parole* zapowiada, że na rozprawę tę przybędą wszyscy posłowie antisemiccy i narodowi.

Paryż 26 października. *Siècle* również stwierdza, iż w więzieniu na Mont Valerien zamknięty jest jakiś człowiek, który otoczony jest wszelkimi względami i ma na swe usługi oficera. „Jenerał to, czy pretendent?" — pyta *Siècle.*

Madryt 26 października. Dworce kolejowe są pilnie strzeżone przez policję, gdyż zapowiedzianem jest przybycie kilku znanych anarchistów.

Waszyngton 26 października. Spodziewają się tu, że amerykańscy członkowie komisji pokojowej w Paryżu postawią członkom jej hiszpańskim pewnego rodzaju *ultimatum*, gdyż tak prezydent Mac Kinley, jakoteż amerykańscy członkowie komisji są przekonani, że Hiszpanja umyślnie przewleka rokowania. Stany Zjednoczone nie przyjmą na siebie żadnej części długu państwowego, ani kubańskiego, ani też filipińskiego.

Berlin 26 października. Minister sprawiedliwości odrzucił prośbę o ułaskawienie skazanego w roku 1896 na trzy lata redaktora *Kreuz Zeitung* barona Hammersteina, mimo tego, że wszystkie władze przychylnie prośbę tę zaopinjowały.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26 października godz. 2 min. —.

Alpiny	178·40	Galic. oblig. prop.	97·—
Akcje kredytowe	351·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379·—	Akcje tyton.	126·50
Anglobanki	154·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	257·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	219·—
Lombardy	68·75	Renta złota węg.	119·60
Losy tureckie	56·80	Bankvereiny	260·50
Staatsbany	348·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	291·50	Ruble	127·87

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebrze 289·— do 292·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 261·— do 266·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·20 do 95·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·50 do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94·80 do 95·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Starzeńscy z Dąbrówki. T. hr. Grabowscy z Gulanowa. J. Kellermann z Kańczugi. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Trzebiński z Mildawczycy. A. Malczewski z Zaleszczyk. B. Rosenstock z Czarnawki. Shittmann-Pichier z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. Wybranowski z żoną z Kimirza. Dr. B. Gunkiewicz z Krakowa. F. H. Leaders z Londynu. E. Chitz z Pragi. L. Peygertowa, J. Skutecki z Wiednia. L. Podlewski z Bojkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Strzelecki z Żydaczowa. J. Brzeski z Krakowa. Dr. M. Sternberg z Suczawy. K. Nebuschka z Brzeżan. W. Wasilewski z Siemuszowa. Br. Brunicki z Lublińca.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Ostrzeżenie

Podpisany Józef Prus Jabłonowski jako sądownie ustanowiony kurator umysłowo chorego dra Emanuela hrabiego Dunin Borkowskiego, ostrzega wszystkie firmy krajowe i zagraniczne, jakoteż osoby prywatne, ażeby ani dr. Emanuelowi hr. Dunin Borkowskiemu, ani nieistniejącej wcale firmie „Lux Borkowski" nie użyczały kredytu, gdyż dr. Emanuel hr. Dunin Borkowski został uchwałą sądu z daty Lwów 31 stycznia 1896 r. l. 5998 uznany umysłowo chorym.

Józef Prus Jabłonowski
sądownie ustanowiony kurator.

(21)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantasja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Jakaż była moja radość, gdym ujrzał tuż za niemi swoją maszynę *Czasu* całą, a nawet posmarowaną oliwą. Gdym przyglądał się jej z lubością, stało się to, com przypuszczał. Bronzowe wrota zawarły się nagle. Otoczyła mnie ciemność. Wpadłem w pułapkę, zastawioną przez istoty szkodliwe, lecz widocznie myślące. Nie przeraziło mnie to jednak, wiedziałem, że się wydobędę z tej zasadzki. Dość było tylko wskoczyć na maszynę, drążek przytwierdzić i w przeszłość powrócić. Potarłem zapałkę, lecz jednej rzeczy nie przewidziałem, zapałki rozniecały się tylko przy potarciu o pudełko.

Do uszu moich doleciał chichot złowrogi. Potwory czepiały się mnie i ciągnęły za sobą. Odtrąciłem je i próbowałem wskoczyć na siodło po omacku. Jedną ręką broniłem się od napaści, drugą starałem się drążki dopasować. Wreszcie udało mi się to szczęśliwie. Otoczyła mnie szarość, znana mi z pierwszej wędrówki przez wieki.

XV.

W taki to sposób wróciłem. Pamiętam, że migały mi przed oczyma dni i noce, że słońce nabrało znowu blasku, że poblękitniało niebo.

Oddychałem swobodniej, wreszcie dostrzegałem ludzkie siedziby, z początku podobne do jaskiń, potem ozdobniejsze. Dni i noce przesuwały się coraz wolniej, wreszcie przed mojemi oczyma zarysowały się ściany mojego laboratorjum. Zatrzymałem maszynę.

Uderzył mnie przedewszystkiem jeden szczegół. Wspominałem już, że gdym puszczał w ruch *Czasomierz*, moja gospodyni, pani Watelett, przechodziła właśnie przez pokój i że zdało mi się, iż pędzi z szybkością kuli.

Za powrotem ujrzałem ją idącą przez laboratorjum, ale jej ruchy były ogromnie powolne; cofała się plecami i wyszła przez drzwi, któremi poprzednio wchodziła.

Zatrzymałem maszynę i zobaczyłem dobrze mi znane laboratorjum, moje przyrządy na tem samem miejscu, na którem je zostawiłem.

Wszystko, com przebył, mogło być snem tylko.

A jednak nie, była to rzeczywistość. Maszyna wyruszyła z kąta południowo-wschodniego, a stanęła przy południowo-zachodnim, tam, gdzieście ją widzieli. To wam daje miarę odległości od łączki do piedestału Białego sfinksa, w który ją wciągnęły podziemne potwory.

Przez chwilę byłem odrętwiały. Wreszcie wstałem i dowlokłem się do tego kąta. Miałem nogę skaleczoną. Na stole leżała *Pall Mall Gazette.* Data jej była istotnie dzisiejszą.

Spojrzałem na zegarek. Wskazówki oznaczały ósmą. Z jadalnego pokoju doleciały mnie wasze głosy i szczęk półmisków. Wahałem, się czy mam wyjść do was. Byłem bardzo osłabiony i niezdrów, lecz zarazem i głodny, zręcił mnie zapach mięsa. Otworzyłem drzwi i i stanąłem na progu.

Co było potem, wiecie. Umyłem się, zjadłem obiad, a teraz opowiadam te dzieje.

XVI.

— Wiem — rzekł podróżnik po chwili milczenia — że wszystko to wyda się wam nieprawdopodobnem, lecz dla mnie jedynem nieprawdopodobieństwem jest to, że znajduję się tutaj, pomiędzy wami, że patrzę na wasze znane twarze i opowiadam te cudaczne przygody.

Spojrzał na lekarza.

— Nie — dodał — nie mogę od was żądać wiary. Weźcie to za kłamstwo lub — przepowiednię. Sądźcie, że miałem sen dziwny, że póty zastanawiałem się nad dalszymi losami rodzaju ludzkiego, aż wreszcie w mojej głowie zrodziła się ta fikcja. Lecz w każdym razie powiedzcie mi, co o tem myślicie?

Przez chwilę panowało milczenie. Lekarz przyglądał się podróżnikowi. Redaktor wpatrywał się w koniec swego cygara — szóstego z rzędu. Dziennikarz dobył zegarka. Wszyscy mieli miny zafrasowane. Wreszcie redaktor wstał.

— Szkoda wielka, że pan nie pisujesz powieści! — zawołał, klepiąc podróżnika po ramieniu.

— Pan mojemu opowiadaniu nie wierzy?

— Trudno, istotnie...

Podróżnik wyjął z kieszeni pozostałe w niej zapałki, rozniecił jedną i puszczając dym z fajki, rzekł:

— Prawdę powiedziawszy, to i mnie trudno uwierzyć, a jednak...

Spojrzał na zwiędły kwiat, leżący na sto[le].

Lekarz wstał, wziął do rąk ten okaz i pr[zy]glądał mu się z wielkiem zainteresowaniem.

— To dziwna — rzekł wreszcie — ja te[go] gatunku nie znam wcale. Powiedz pan szczer[ze] zkąd masz te kwiaty?

Podróżnik powiódł ręką po czole, wid[o]cznem było, że myśli skupia.

— Dostałem je od Weny, gdym podróżo]wał po *Czasie.* Ale w głowie mi się mąci. [Nie] wiem już, gdzie jestem i gdzie byłem — m[ó]wił zamierającym głosem. — Czy ja dopraw[dy] zbudowałem machinę *Czasu?* Powiadają, że ż[y]cie jest snem. Przykry on nieraz, ale lepsze[go] nie wynaleziono dotychczas... Muszę obejrz[eć] machinę, jeżeli w ogóle jest jaka machina *Cza[su]*.

Chwycił lampę i wyszedł na korytarz. [Poszliśmy] za nim. Ujrzeliśmy żelazne cielsko machi[ny] błyszczące mosiądzem, hebanem i kości[ą sło]niową.

Podróżnik postawił lampę na stole. Pr[zy]glądał się długo mechanizmowi, wreszcie rze[kł]:

— Moje opowiadanie było szczerą praw[dą]. Teraz już sobie przypominam...

(Dokończenie nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.